

Dziennik z Beskidów

Mieliśmy już wszystkiego dość. Postanowiliśmy przenieść się z miasta ... jak najdalej. W Beskidy.

12 sierpnia.

Przeprowadziliśmy się do naszego nowego domu. Boże jak tu jest pięknie.

Drzewa wokół wyglądają majestatycznie. Wprost nie mogę się doczekać, kiedy pokryją się śniegiem.

14 października

Beskidy są najpiękniejszym miejscem na ziemi! Wszystkie liście zmieniły kolory - tonacje pomarańczowe i czerwone. Pojechałem na przejażdżkę po okolicy i zobaczyłem kilka jeleni. Jakie wspaniałe! Jestem pewien, że to najpiękniejsze zwierzęta na ziemi. Tutaj jest jak w raju. Boże jak mi się tu podoba.

11 listopada

Wkrótce zaczyna się sezon polowań. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ktoś może chcieć zabić coś tak wspaniałego, jak jeleni. Mam nadzieję, że wreszcie zacznie padać śnieg.

2 grudnia

Ostatniej nocy wreszcie spadł śnieg. Obudziłem się i wszystko było przykryte białą kołdrą. Widok jak z pocztówki bożonarodzeniowej. Wyszliśmy na zewnątrz, odgarnęliśmy śnieg ze schodów i odśnieżyliśmy drogę dojazdową. Zrobiliśmy sobie świetną bitwę śnieżną (wygrałem), a potem przyjechał pług śnieżny i znowu musieliśmy odśnieżyć drogę dojazdową.

Kocham Beskidy.

12 grudnia

Kolejny śnieg spadł zeszłej nocy. Pług śnieżny znowu powtórzył dowcip z drogą dojazdową. Po prostu kocham to miejsce.

18 grudnia

Kolejny śnieg spadł tej zeszłej nocy. Ze względu na nieprzejezdną drogę dojazdową nie dojechałem do pracy. Jestem kompletnie wykończony odśnieżaniem. Pieprzony pług śnieżny.

22 grudnia

Zeszłej nocy napadało jeszcze więcej tych białych g. . Całe dłonie mam w pęcherzach od łopaty. Jestem przekonany, że pług śnieżny czeka tuż za rogiem, dopóki nie odśnieżę drogi dojazdowej. S...n!

25 grudnia

Wesołych Pieprz. Świąt! Jeszcze więcej gównianego śniegu. Jak kiedyś wpadnie mi s...n od pługu śnieżnego... przysięgam - zabiję. Nie rozumiem, dlaczego nie posypią drogi solą, żeby rozpuściła to cholerstwo.

27 grudnia

Znowu to białe gówno napadało w nocy. Przez trzy dni nie wytknąłem nosa, z wyjątkiem odśnieżenia drogi dojazdowej za każdym razem, kiedy przejechał pług. Nigdzie nie mogę dojechać. Samochód jest pogrzebany pod górą białego gówna. Meteorolog znowu zapowiadał

dwadzieścia pięć centymetrów tej nocy. Możecie sobie wyobrazić, ile to oznacza łopat pełnych śniegu?

28 grudnia

Meteorolog się mylił! Tym razem napadało osiemdziesiąt pięć centymetrów tego białego cholerstwa. Teraz to nie odtaje nawet do lata.

Pług śnieżny ugrzązł w zaspie, a ten łajdak przyszedł pożyczyć ode mnie łopatę! Powiedziałem mu, że sześć już połamałem, kiedy odgarniałem to g. z mojej drogi dojazdowej, a potem ostatnią rozwalilem o jego zakuty łeb.

4 stycznia

Wreszcie wydostałem się z domu. Pojechałem do sklepu kupić coś do jedzenia i kiedy wracałem, pod samochód wpadł mi cholerny jeleni i całkiem go rozwalił. Narobił szkód na trzy tysiące. Powinni powystrelać te pieprzone zwierzaki. Że też myśliwi nie rozwalili wszystkich w sezonie!

3 maja

Zawiozłem samochód do warsztatu w mieście. Nie uwierzycie, jak zardzewiał od tej pieprzonej soli, którą posypują drogi.

18 maja

Przeprowadziłem się nad morze. Małe turystyczne miasteczko. Jest wspaniale, szum morza, piaszczysta plaża, zachody słońca nad horyzontem. Nie mogę teraz sobie wyobrazić, jak ktoś kto ma odrobinę zdrowego rozsądku, może mieszkać na jakimś zadupiu w Beskidach.

01 września

Kończy się lato, kończy się sezon. Mało ludzi, spaceruję z rodziną, czuję się świetnie.

11 listopada

Jesień fatalna jak to nad morzem często bywa. Wszystko pozamykane. Instytucja wyższej użyteczności publicznej to kiosk z gazetami, multikino to sklep spożywczy, koncertów lokalnego artysty-organisty nie trawię. Przeczytałem już wszystko co miałem w domu. Od siedzenia przy kompie na Internecie bolą mnie oczy i d... . W TV wciąż do znudzenia opera mydlana Leper Show. Z nudów szlak mnie trafia. Może zapiszę się do Ligi Rodzin Polskich.

28 grudnia

Cholera, odbija mi. Co ja wygaduję. Nigdzie się nie zapiszę. Co by powiedzieli moi znajomi. Brak mi przyjaciół. Co teraz robią w mieście?

20 marca

Wróciłem od przyjaciół z Łodzi. Żyją już wiosną. Wylali fundamenty pod basen. Za tydzień kończą instalacje. Na Wielkanoc 1 kwietnia chcą pływać. Wpierw oniemiałem – w odkrytym basenie? Pokazali mi folder – przesuwne zadaszenia, aluminium i przezroczyste poszycie, pasywne ogrzewanie ciepłem słonecznym. Wciąż jestem sceptykiem.

17 kwietnia

Po raz pierwszy w życiu pływałem w basenie przykrytym lekkim zadaszeniem. Woda ciepła, lekko podgrzana nagrzewnicą, ale głównie ciepłem promieni wiosennego słońca. Wokół rozkwitający ogród. Jarek i Gosia siedzieli przy stoliczku na brzegu basenu i dopingowali mnie. Przepłynąłem 1 km. Nieźle.

18 kwietnia

Znowu pływałem. Trochę padało, wiał chłodny wiatr, ale pod zadaszeniem było jak na Karaibach. Pływałem i przez przezroczyste ściany obserwowałem gapiącego się z otwartymi ustami sąsiada. Ma czego zazdrościć.

19 kwietnia

Bolą mnie mięśnie. Ale gdzieś zginął uporczywy ból kręgosłupa. Może rację ma mój konował, że trzeba pływać.

14 maja

No nie, znów byłem w Łodzi. Atmosfera fantastyczna. Kapitalny dzień – pływanie, garden party nad brzegiem otwartego basenu. Jarek ciężko pracuje, ale basen w try miga stawia go na nogi. Gosia zrelaksowana, piękna jak nigdy. Dzieciaki wprost nie chciały wyjść zwody. Rewelacja

11 czerwca

Brakuje mi ludzi, przyjaciół. Szkoda, że wcześniej nie wpadłem na pomysł basenu ogrodowego z zadaszeniem. W mieście, na przedmieściach miasta też można „żyć”, a nad morze i w Beskidy jeździć na wakacje. Wracamy do „domu”. Rodzinka jest za. Mam pomysł na **życie** w mieście. ■

alutherm
www.alutherm.com.pl